

# Kronika tygodniowa.

Powoli wchodzimy w normalny tok życia codziennego, o ile je normalnem nazwać się godzi. Ze względu na karnawał krótszy w tym roku o całe dwa tygodnie od poprzedniego, polityka zeszła na drugi plan, ale pączki za to podrożały w tak obrzydliwy sposób, iż ani rusz pozwolić sobie na nie, zwłaszcza będąc inteligentem, pracującym umysłowo. Swoją drogą przyznać trzeba, że te karnawałowe specjały nie są jeszcze tak drogie, jak mogłyby być, skoro z pięciu centów za sztukę podskoczyły na dwieście marek, gdy natomiast pisma codzienne na tę samą kwotę z dawnych trzech centów. O urządzeniu sobie tak dawniej popularnych w tym czasie „pączków tańczących” przeciętny burżuj nie może nawet myśleć, z trudnością przychodzi to także i robotarzowi, jedynie wybranym jest paskarz lub lichwiarz, ten zazwyczaj je zjada sam, z bliźnim się nie dzieląc w obawie, aby mu nie zazdrościli.

Choć się zatem świat cały bawi, kronikarz, który dość dawno nie zajmował się polityką, musi sprzeniewierzyć się ogólnym zasadom i sięgnąć do politycznej beczki. Znajdujemy się obecnie w trakcie „naprawy Rzeczypospolitej”, a niewdzięcznego tego zajęcia podjął się przedewszystkiem nowy prezydent ministrów, który, przekonawszy się o bezskuteczności szczepionek swego poprzednika, dra Nowaka, choć nie jest lekarzem z zawodu, postanowił chwycić się radykalnej kuracji. Szczegóły jej omawiano przez czas świat w Zakopanem, zapowiadając jej są odezwy pana prezydenta, dokładny zaś obraz rozłoczy on przed nami, wygłaszając swoje *exposé*, dopiero w dniu 16 stycznia, gdy kronika będzie już oddaną drukarni. Rozchodzi się głównie o to, aby proponowane przez generała Sikorskiego środki zaradcze były naprawdę radykalne, a nie połowiczne, nie trzeba być bowiem szewcem z zawodu, aby wiedzieć o tem, że ratowanie podarłego buta przyszywaniem przyszczyków zda się nie na wiele.

Na razie oczy wszystkich zwrócone są na Warszawę, gdzie odbywa się *conclave* wszystkich byłych dotychczasowych ministrów skarbu, mające za zadanie uzdrowienie przedewszystkiem naszych finansów i ratowanie naszej niešťczęsnej marki, mimo młody wiek chorej na uwiad starchy. Złożyło się zaś tak, że w chwili konferencji nie posiadaliśmy czynnego ministra skarbu, Jastrzębski uważał za stosowne podać się do dymisji, najprawdopodobniej z tego powodu, iż doszedł do przekonania, że poprzednika łatwo krytykować, trudniej jednak zabrać się w ten sposób do pracy, aby następcy nie mieli powodu do narzekania. Wiadomo zresztą, że krytykować coś i to nawet nieraz ze złością przedmiot, to rzecz łatwiejsza do przeprowadzenia, niż samo jej wykonanie, boć przecież swego czasu szewc zwykły krytykował tak słynnego mistrza, jak Apelles, co bynajmniej nie wpłynęło na zerwanie stosunków między obu tymi zawodami, jak o tem mieliśmy sposobność przekonać się podczas ostatnich wyborów sejmowych, gdy mistrze pędzla i kopyta znaleźli się na jednej liście i podzielili ten sam los.

Skrytykował pan Jastrzębski w swej dziewiczej mowie swego poprzednika, wykazując wszystkie braki jego polityki finansowej, zapowiadając, że on dopiero będzie owym Herkulesem, czyszczącym stajnię Augiaszową, rezultat jednakże był taki, że maszyna drukarska tłukła w dalszym ciągu banknoty dniami i nocą, marka leciała na łeb, minister myślał o środkach ratunku i w końcu doszedł do przekonania, że jedynym jest podanie się do dymisji. Jak pomyślał, tak uczynił i dzisiaj na zaproszenie generała Sikorskiego zasiada jako emeryt w gronie doświadczonych starców (trudno inaczej chyba zwać emerytów...).

Z tych posiedzeń mało mamy pewnych wiadomości, były bowiem poufne, finansiści zaś mają to do siebie, iż nie lubią zbyt wiele gadać, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że wywody ich mogą być nieraz fałszywie zrozumiane, co nie leżałoby w ich interesie. Na razie skończy się zapewne na tem (zastrzegamy się, że

nie jest to wiadomość oficjalna, lecz prywatna i to bez drotu od naszego „specjalnego sprawozdawcy”, iż celem ułatwienia transakcji handlowych, do których nie wystarczają już „lisy, tygrysy i słonie”, puści się w obieg jedności o wyższej wartości, pomnażając w ten sposób liczbę okazów w naszej menażeryi skarbowej o jeden, rozchodzi się jedynie o to, jak się ma nazywać, „krokodyl” czy „tasiemiec”. Będzie to mądre zarządzenie, gdyż dziś każdy, mający skuteczną gdzieś wypłatę powyżej miliona, musiał gotówkę nieść we worku, nie wiele korzyści przyniosą zaś mające się pojawić znaczki monetarne po sto i dwieście marek, skoro za nie nic właściwie nie kupi. Również wentylowano na zjeździe byłych ministrów projekt rozdzielenia dotychczasowego ministerstwa skarbu na dwa równorzędne, które podzieliłyby między siebie dotychczasowe afrybucye. Pomysł ten przyjęty został z uznaniem przez wszystkie stronnictwa, mające dość kandydatów na obsadzenie foteli ministeryalnych, choćby ich było nawet i czterdzieści, jak jednak odbiłoby się to na interesach państwa, może sobie wyobrazić chyba Krakowianin, mający do załatwienia jakąś sprawę w policyi, a nie wiedzący, czy należy ona do kompetencji urzędu przy ulicy Krupniczej, Siemiradzkiego, czy też Kanoniczej, nie mówiąc już o komisaryatach, co, dając sposobność ruchu, dobrze wpływa na zdrowie, ale stanowczo gorzej odbija się na podeszwach.

Jeśli w samej rzeczy dojdzie do tej bifurkacji, będzie na porządku dziennym, że pan minister skarbu, otrzymawszy w swe ręce jakąś sprawę, która nie będzie mu się podobać, orzeknie, że nie należy ona do jego zakresu działania, winna zatem być odesłana do kolegi ministra, nazywającego się, dajmy na to, finansów. A ten, rozglądając się w sprawie, dojdzie do zupełnie tego samego przekonania, co i tamten pan i każe ją odesłać jemu z powrotem. Potem spoikają się obaj i będą starali się wzajemnie przekonać, a gdy to się nie uda, będzie się musiało odesłać sprawę do komisji rzeczoznawców, która wyda swą opinię fachową, oczywiście nie spiesząc się, na czem najlepiej wyjdzie sama sprawa, gdyż tymczasem spadnie z porządku dziennego.

Do soboty ubiegłego tygodnia spotykaliśmy się w pismach warszawskich tylko z luźnymi notatkami, donoszącymi ogółowi, że emeryci ministrowie radzą, że komisya redakcyjna, wybrana z ich łona, formułuje ich wnioski, że jedzą obiady i kofacy, chodzą do teatru itd., o ostatecznym rezultacie zjazdu dowiemy się zapewne dopiero w tym tygodniu, wobec czego kronikarz zając się może tą sprawą w następnym.

Najważniejszy z punktów programu zjazdowego, t. j. projekt sanacji naszych finansów, umieszczono na samym końcu, jak się zdaje, z wielką dla niego szkodą, gdyż tymczasem wyczerpie się energia uczestników.

Konferencje i zjazdy są teraz w modzie, prawie wszystkie pozostają bez rezultatu, tej należałoby życzyć, aby wydała jak najlepsze owoce, gdyż atmosfera finansowa staje się coraz cięższa.

Zato atmosfera w ścisłem tego słowa znaczeniu jest dość znośną i nie odnośmy bynajmniej wrażenia, choć styczni się kończy, że to zima. Narazie nikt na to nie narzeka, z biedą można się obejść bez opalania mieszkań, w budżecie domowym stanowi to nielada rubrykę, jeśli się zważy, że cenar metryczny węgla dochodzi już do dziesięciu tysięcy marek. Czy to jednak w dalszym ciągu nie będzie miało przykrych następstw, to dopiero przyszłość pokaże, gdy z nastaniem prawdziwej wiosny zacznie z pod ziemi wylać najrozmaitsze bakcyle chorobotwórcze na zmartwienie fizykału miejskiego, a na pociechę aptekarzy, eskulapów i przedsiębiorców pogrzebowych, narzekających wspólnie z innymi na ciężkie czasy i podnoszących z tego powodu ustawicznie ceny. Przeciętnemu śmiertelnikowi nie wystarczają dochody na życie, ale też nie może sobie pozwolić także na przeniesienie się do wieczności przy użyciu zwykłego dawniej ceremoniału. Przywykliśmy do tego, że w styczniu mieliśmy zwykle siarczyste mrozy, co wpływało podniecająco na ochotę karnawałową, obecnie bez większej szkody dla zdrowia można rok cały paradować w zażulce w myśl przysłowia: „Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha, a po świętym Duchu chodź dalej w kożuchu”. Zarzućka ma w tym wypadku zastąpić ów przysłowiowy kożuch, będący dziś dla przeciętnego inteligenta jedynie wspomnieniem dawnych lep-

szych czasów. Widzimy wprawdzie kręcących się po mieście szczęśliwców, przystrojonych we wspaniałe „jesiotry”, ale to nie ludzie, lecz paskarze lub lichwiarze. Tym razem meteorologowie się nie pomylili, zapowiadając lekką zimę, dałby Bóg, aby sprawdziła się druga część ich obietnic, to jest, że wiosna już za pasem, choć z drugiej znów strony aż się słabo robi na samą myśl, że wraz z wiosną zbliża się także i przednowek, a łatwo można sobie wyobrazić, jak się on nam wszystkim da we znaki, skoro czasy, bezpośrednio po żniwach następujące i to po żniwach pomyślnych, przypominały lata klęski głodowej. Jest wprawdzie zboże, ale tylko na wywóz, pan minister rolnictwa obliczył, że można się pozbyć bez szkody dla ludności czterdziestu tysięcy wagonów, co ma rzekomo wpłynąć na poprawę naszych stosunków ekonomicznych. Obżarstwo jest grzechem, niechaj zatem idą na polepienie nasi sąsiedzi, gdy my tymczasem z lekkimi żołądkami tem łatwiej zdobędziemy sobie wiekuiłą szczęśliwość.

Z racji zbliżającego się przednowku zadał ktoś kronikarzowi pytanie, ile w czerwcu kosztować będzie centowa bułka, kilo chleba lub mięsa. Przez cały tydzień łamał sobie głowę nad rozwiązaniem tego problemu, pokazało się jednak, że nie obejdzie się przy tych obliczeniach bez wyższej matematyki, a nie można także stosować zasad rachunku prawdopodobieństwa, bo nie wiadomo, na czem się właściwie oprzeć, gdy rzeźnicy i piekarze teraz już dwa razy tygodniowo podają władzom nowe, coraz wyższe cenniki do zatwierdzenia. W piątek ubiegłego tygodnia zapłacił kronikarz za ćwierć funta kiełbasy 250 Mp. Uwagi żadnej sprzedawcy kupujący robić nie może, gdyż usłyszałby propozycję, aby, skoro ma ochotę, jadł taryfę maksymalną, co, jak wiadomo, nie wyszłoby mu na zdrowie. Słyszysz się wprawdzie ciągle nawoływania, aby ogół poparł władze i zawiadamiał je o każdym wypadku samowolnego przekroczenia taryfy przez sprzedających, są to jednak pobożne życzenia, gdyż ogół się nigdy na to nie zdobędzie, a te jednostki, które odważyłyby się na czyn podobny, naraziłyby się na śmierć głodową, nikt bowiem nie sprzedałby im nic.

Podobnie twardego serca wobec swych klientów, jak rzeźnicy i piekarze i podobnie nic sobie nie robiącymi z wszelkich zarządzeń władz są krakowscy panowie dorożkarze, mający wprawdzie taryfę, ale się jej zupełnie nie trzymający. Poruszył ktoś myśl, aby urządzić wielki międzynarodowy konkurs z licznymi nagrodami w artykułach spożywczych, przedmiotach służących do ubrania i podobnych dla tych, którzyby wynaleźli fiakra, godzącego się na jżdżę według zatwierdzonej taryfy. Inicjator konkursu zobowiązał się własnym kosztem dostarczyć nagrody, dodając, że nie wyda na to ani feniga, gdyż takiego dorożkarza, choćby szukał z lampą elektryczną o sile miliona świec, nie znajdzie. Podobnie jak rzeźnik i piekarz, proponujący klientowi jedzenie taryfy maksymalnej, proponuje on przejechanie się nią, zasługuje zatem w pełnej mierze, aby kronikarz przejechał się po nim, skoro władza odpowiednia uczynić tego nie chce lub nie umie.

Równorzędnie z podniesieniem się temperatury atmosferycznej podnosi się i polityczna. W Europie robi się coraz cieplej od chwili zerwania rokowań w Paryżu, gdzie nie doszło do porozumienia między Anglią i Francją w sprawie odszkodowań niemieckich. Następnym tego była okupacja części terytorium niemieckiego przez Francuzów, a niewątpliwie w związku z tem stoi atak Litwy kowieńskiej na Kłajpedę, zostającą pod opieką Francji. Zbyt dobrze znane są sympatye niemiecko litewskie, aby się nie domyśleć, kto pcha Litwinów ku piecowi i dla kogo mają wyjmować z niego kasztany. Dodajmy do tego przygotowania do nowej wojny grecko-tureckiej, a przekonamy się, że Europie grozi poważnie wybuch wulkanów wprawdzie nie geologicznych, ale bardziej od nich niebezpiecznych.

